

Po górach, dolinach...



Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Nr 18 (726) 4 maja 2008 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl

W NIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE

Stopy

Był nie tylko znanym człowiekiem, ale także mądrym i lubianym. Odpowiadał za kontakt ze światem mediów. Niestety na skutek wypadku drogowego jego życie zostało przerwane. Mowa o śp. biskupie Janie Chrapku. Mottem jego życia były słowa: „Żyj tak, aby ślady twoich stóp przetrwały cię”. Słowa te zasługują na uwagę nie tylko ze względu na swoje piękno, ale przede wszystkim na mądrość i aktualność. Co jednak jest konieczne, aby zostały zrealizowane w naszym życiu? Obecna refleksja będzie próbą znalezienia najlepszej odpowiedzi na to pytanie.

Są dwie. I tak jak w przypadku większości elementów naszego „wyposażenia standardowego”, jakie otrzymaliśmy od naszego Pana i Stwórcy, również i one najczęściej bywają niedostrzeżone. A tymczasem są czymś nie tylko ważnym i potrzebnym, ale dodatkowo bardzo cennym i ciekawym. Mowa o naszych stopach. Są one obwodowymi odcinkami kończyn miednicznych i dzielą się na: stęp, śródstopie i palce. Są różnie ukształtowane w zależności od typu kończyn. U ludzi wskutek silnego obciążenia w wyniku pionizacji odznaczają się specyficznymi cechami, do których należą: rozrost stępu i odmiennie ustawienie jego kości, słabszy rozwój palców oraz wysklepienie; powierzchnia stopy stykająca się z podłożem zwana jest podeszwą.

Tyle skrótów na temat anatomii. Ludzie najczęściej skupiają swoją uwagę na stopach wówczas, gdy zostaną uszkodzone w wyniku wypadku lub choroby. Kiedy zostaje uszkodzona stopa, okazuje się jak wiele w dziedzinie naszego poruszania się od niej zależy. Do takiego uszkodzenia może dojść w ułamku sekundy, natomiast leczenie może ciągnąć się przez długi czas a pacjent dałby wiele, aby móc powrócić do stanu, w którym sprawna stopa gwarantowała skuteczne poruszanie się. Dlatego potrzeba jest troski, dbałości o nasze stopy i podejmowanie wysiłku, aby nie doszło do ich uszkodzenia. Czynimy to

Pieśnią wesela witamy,
O Maryjo, miesiąc Twój!
My Ci z serca cześć składamy,
Ty nam otwórz łaski zdroj.
W tym miesiącu ziemia cała
Życiem, wonią, wdziękiem łśni.
Wszędzie Twoja dźwięczy
chwała,
Gdy majowe płyną dni ...

poprzez zapewnienie im właściwej regeneracji, co dokonuje się poprzez ich oderwanie od podłoża w czasie odpoczynku oraz codzienna higiena. Na temat tej dbałości długo można by pisać, jednak same stopy były tylko wstępem do najważniejszej prawdy, która jest dopiero przed nami.

W życiu duchowym warto zastanowić się nad problemem, w którym stopy stanowią element ciekawego i cennego obrazu. Dlaczego akurat dziś o tym wspominamy? Po raz kolejny najważniejszym słowem dzisiejszego dnia jest to, które kieruje do nas sam Pan Bóg. W tekstach dzisiejszej liturgii po-

jawia się słowo mówiące o stopach. A są to stopy najważniejsze i godne największej uwagi: „I wszystko poddał pod Jego stopy, a Jego samego ustanowił nade wszystko Głową dla Kościoła, który jest Jego ciałem, Pełnią tego, który napełnia wszystko na wszelki sposób” (Ef 1 23). Stopy naszego Pana i Boga. Stopy, które przemierzały dziesiątki kilometrów tej ziemi po to, aby wskazać człowiekowi najważniejszy kierunek jego życia, kierunek, który gwarantuje nie tylko mądre przejście przez to życie, ale przede wszystkim szczęśliwą wieczność! Patrząc na Niego możemy zrozumieć, jaki jest najważniejszy sens każdego podarowanego nam dnia, a nawet każdej godziny i każdej minuty. On zawiera się w tym, że kierujemy nasze życie w kierunku Boga, podążamy ku Niemu krocząc śladami, jakie zostawił nam Jego ukochany Syn. Lecz aby mogło się to dokonać, konieczne jest „odrywanie” naszych stóp a więc naszych przywiązań od wszystkiego co próbuje nas „przykleić” do tej ziemi, skierować nasze stopy na ścieżki, na których nie ma Boga. Iluż jest takich, którzy chodzą swoim ścieżkami...?

Patrząc na naszego Mistrza znaleźliśmy odpowiedź na pytanie, które zostało postawione na początku: w jaki sposób żyć, aby ślady naszych stóp nas przetrwały? Dokonuje się to przede wszystkim na drodze podejmowania codziennego trudu kroczenia śladami naszego Pana. Nie ma innej i lepszej drogi dla człowieka. ks. Zbigniew Zachorek

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: Dz 1,1-11

Psalm: Ps 47,2-3.6-9

II czytanie: Ef 1,17-23

Ewangelia: Mt 28,16-20

Dlaczego i co warto czytać? -

- ks. Andrzej poleca

Dziś ciąg dalszy o książkach Zofii Kossak. Wszystkie można określić jako książki o treści religijnej.

Pierwsza z nich to **Ognisty wóz**. Zawiera siedem opowiadań o postaciach biblijnych (Balsam, Eliasz, Trzej Królowie), a także o świętych. Na uwagę zasługuje szczególnie opowiadanie związane także w jakimś stopniu z naszą parafią (coroczna pielgrzymka): **Legenda o świętym Mikołaju z Pierścica**.

O podobnej tematyce jest **Szaleńcy Boży**. Jest to jedna z najpopularniejszych książek Zofii Kossak, zaliczana do klasyki tego gatunku. Przedstawia ludzi powołanych do świętości i realizujących tę świętość na co dzień (św. Jerzy, Mikołaj, Franciszek, Jacek, Ksawery, Hieronim, Świrad, Andrzej Bobola, Jadwiga Śląska, Antoni Pustelnik i inni). Opowieści oparte na motywach często pojawiających się w literaturze powszechnej, przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Autorka rozwinęła stare podania, przypowieści i legendy, przydając im często nowego, rodzimego kolorytu.

Kolejny tytuł to **Z miłości**. Opowiada o św. Stanisławie Kostce, patronie młodzieży, o jego dążeniu do świętości. Książkę tę szczególnie warto polecić młodym czytelnikom.

W książce **Rzecz o św. Stanisławie ze Szczepanowa** Zofia Kossak poświęciła św. Stanisławowi trzy niezbyt obszernie teksty: dwa obrazy sceniczne ("Kielich krwi", "Złecenie") oraz esej ("Boże motory"). Nie były one dotąd publikowane w Polsce razem, choć tworzą całość, z której wyłania się wizerunek Świętego.

Suknia Dejaniry to wspaniale napisana opowieść, będącą nie tylko ucztą literacką, ale i duchową - zmuszającą do zastanowienia nad losami świata i ludzi; nad ich czynami, które nie zawsze mieszczą się w utartych i wygodnych ramach codzienności, gdyż "zahaczają" o niebo.

Ostatnia na dziś książka to **Błogosławiony Jan Sarkander ze Skoczowa**, warta polecenia choćby dlatego, że św. Jan Sarkander jest patronem naszej diecezji i urodził się niedaleko stąd. Oczywiście, gdy Zofia Kossak pisała tę powieść nie był On jeszcze kanonizowany (1995 r.).

O kolejnych książkach Zofii Kossak za trzy tygodnie.

Ps. Biblioteka parafialna jest czynna w każdy poniedziałek od 9⁰⁰ do 10⁰⁰ oraz w piątki od 18³⁰ do 19³⁰.

Moje pielgrzymki.

Do kaplicy św. Wendelina w Rudzicy

W piątek, 25 kwietnia br., udałem się pieszo do kaplicy św. Wendelina w Rudzicy w powiecie bielskim. Św. Wendelin jest patronem wędrowców i pielgrzymów, a więc jak mógłbym Go nie uczcić? Wyruszyłem z Ustronia o godz. 11⁰⁰, by wzdłuż rzeki Wisły, wałami, dojść do Nierodzimia, gdzie odwiedziłem tamtejszy zabytkowy drewniany kościół św. Anny i odmówiłem *Anioł Pański*. Następnie przeszedłem mostem dla pieszych przez rzekę Wisłę i udałem się do Górek Wielkich. Tam zwiedziłem kościół Wszystkich Świętych, a na cmentarzu pomodliłem się nad grobem największej polskiej katolickiej pisarki ostatnich lat Zofii Kossak - Szatkowskiej. Niedawno, bo 9 kwietnia obchodziliśmy 40-tą rocznicę Jej śmierci. Następnie przez Bucze udałem się do Grodzca, gdzie kolejno

odwiedziłem: kościół św. Bartłomieja, ruiny starej kaplicy św. Bartłomieja przy zamku i wreszcie sam zamek, gdzie zapewne przebywał w latach dziecięcych św. Melchior Grodziecki.

Z Grodzca poszedłem do Bielowicka zobaczyć zabytkowy, klasy „0”, drewniany kościół św. Wawrzyńca z XVI wieku, gdzie odmówiłem koronkę do Miłosierdzia Bożego. Po drodze do Rudzicy w Wieszczałach zwiedziłem kościół ewangelicko-augsburski Pojednania. Trasę z Ustronia przez Nierodzim, Górki Wielkie, Bucze, Grodziec, Bielowicko, Wieszczała do Rudzicy, liczącą 24 km pokonałem w czasie 6 i pół godziny.

Do Rudzicy doszedłem o godzinie 17³⁰, w chwili gdy z kościoła wychodziła procesja do kaplicy św. Wendelina. Trasa procesji wiodła z kościoła pw. Narodzenia Jana Chrzciciela (wybudowanego w latach 1872 - 1800) w dół, wśród pól z pięknym widokiem na łownicę, Landek i tamtejsze stawy, a dalej na Jezioro Goczałkowickie i na okolice Strumienia oraz Chybia. Po około 1 km marszu doszliśmy do przepięknej dolinki w lesie, gdzie znajduje się kaplica św. Wendelina. O godzinie 18⁰⁰ rozpoczęła się msza święta koncelebrowana przez wielu księży z dekanatu bielskiego. W procesji i mszy świętej wzięło udział ponad tysiąc pielgrzymów z najbliższej okolicy, ale nie tylko, bo i z Bielska, Górnego Śląska i Pszczyny, no i z Ustronia, co zaznaczył ksiądz proboszcz w powitaniu. Po mszy świętej pielgrzymi podchodzili do źródelka - przemywali wodą oczy, a także napełniali naczynia i zabierali cudowną wodę do swoich domów. W ulotce, którą nabyłem na miejscu, autor informacji o kaplicy i św. Wendelinie, ks. Jan Gostynie, pisze: „Nikt nie wie kiedy i skąd wziął się w Rudzicy kult św. Wendelina. Prawdopodobnie któryś z jej mieszkańców służąc w wojsku austriackim, stacjonował w Tyrolu, gdzie kult św. Wendelina jest bardzo rozpowszechniony. Wracając w rodzinne strony przywiózł obraz tegoż świętego i zawiesił na drzewie w farskim lesie. Wiemy na pewno, że wisiał on na wierzbie nad źródłem w XIX wieku”.

...Ponieważ coraz więcej ludzi doznawało uzdrowień po wypiciu wody z tego źródła, więc jego sława zataczała coraz większe kręgi...

Widząc to, miejscowi duszpasterze otoczyli to miejsce opieką, a w 1876 roku wybudowali dużą kaplicę bezpośrednio nad źródłem. Co roku, w dzień św. Marka (25 kwietnia) odprawia się tu koncelebrowaną mszę świętą, prosząc Boga o urodzaje.

Dalej autor pisze: „ponieważ mało kto zna życiorys św. Wendelina, pozwolę go sobie teraz przytoczyć...”. Spróbuję to streścić. Otóż święty ten był księciem irlandzkim lub szkockim, którego imienia nie znamy. Jako młody człowiek opuścił dom rodzinny i udał się jako biedak na pielgrzymkę do Rzymu. W Rzymie nawiedził groby apostołów i otrzymał błogosławieństwo Ojca Świętego. W drodze powrotnej dotarł do lesistych gór Wogezów w biskupstwie Trewiru. Tam, zachwycony okolicą, pozostał jako pustelnik, potem został zmuszony do ciężkiej pracy, m.in. jako świniopas. Odzyskawszy znowu możliwość życia pustelniczego, udał się na pustelnię jako brat zakonny. Tam udzielał chłopom porad i dużo się modlił. Ostatnie 20 lat życia był opatem tamtejszego klasztoru. Później nazwano go Wendelinem, co po polsku znaczy „wędrowiec” lub „pielgrzym”. Miejsce gdzie była pustelnia zaślągnęło cudami. Stało się miejscem pielgrzymowania coraz to większej liczby ludzi. Z czasem powstała tam miejscowość, którą w XIV wieku już oficjalnie nazwano Sant Wendel. Na całym świecie są kościoły i kaplice poświęcone św. Wendelinowi, najwięcej w okolicach Moguncji, ale także we Francji, Czechach, Tyrolu, Szwajcarii. Św. Wendelin jest symbolem pielgrzymowania, a także stał się łącznikiem różnych kultur, obyczajów i tradycji.

Do Ustronia wróciłem o godzinie 23⁴⁵, idąc trasą liczącą 21 km przez Łazy, Grodziec, Bucze, Górki Wielkie i Lipowiec, co zajęło mi 4 i pół godziny.

Andrzej Georg

Moc z wysoka

Oto ja ześlę na was obietnicę mego Ojca. Wy zaś pozostaniecie w mieście, aż będziecie uzbrojeni mocą z wysoka (Łk 24,49).

Zmartwychwstanie Jezusa nie kończy jeszcze dziejów zbawienia. Dlatego zmartwychwstały Jezus obiecuje zesłać moc z wysoka. Dawanie świadectwa o zmartwychwstaniu w oparciu o doczesne siły jest niemożliwe. Do tego dzieła potrzebna jest moc z wysoka.

Owa moc zostaje porównana przez samego Jezusa do nowoczesnego uzbrojenia. Ona uczyni z uczniów mocarzy ducha. Nie będzie nastawiona na stosowanie przemocy i na zwycięstwo w oparciu o siłę. Będzie natomiast mocą potrzebną do wytrwania przy Jezusie wówczas, gdy świat zaatakuje uczniów. To będzie moc wytrwałości.

Uczeń Jezusa jest wypełniony mocą z wysoka. W oparciu o tę moc może prowadzić życie, które jest świadectwem Zmartwychwstałego. Jeśli nie posiada świadomości owej mocy z wysoka, nie może podejmować świadectwa. Z punktu widzenia wychowania spostrzeżenie to jest ważne. Wyznawca Jezusa winien być świadom owej mocy z wysoka. On musi jej doświadczać, by w sytuacji trudnej mógł się do tej mocy odwołać. Tylko wtedy zdoła wytrwać i złożyć czytelne świadectwo swej przynależności do Zmartwychwstałego. Wiemy, że owa moc to Duch Święty i Jego dary. One są nieodzownie potrzebne do dawania świadectwa. Bez tego „uzbrojenia” o świadectwie nie może być mowy.

Jezus wzywa uczniów do pozostania w mieście, czyli w Jerozolimie, aż do czasu wypełnienia tej obietnicy.

ks. Edward Staniek

Cykl powstaje na bazie serii wydawniczej „Wróćmy do Ewangelii”

Nie wyrzucaj znaczków - podaruj je na cele misyjne!!!

Każdy z nas dostaje listy i kartki pocztowe od znajomych i przyjaciół. Znaczkę z tych przesyłek są dla nas przeważnie bezużyteczne i lądują w koszu na śmieci, a można je jeszcze wykorzystać, i to w dobrym celu.

Znaczków nie należy odklejać, a jedynie wyciąć, zostawiając półcentymetrowy margines (jeśli to niemożliwe, to tak go wyciąć aby, go nie uszkodzić). Zebrane w ten sposób znaczki przelać na adres: *Portal Świętego Izidora*

"Zbieramy znaczki na misje"

Skrytka pocztowa 59 57-350 Kudowa Zdrój

Fundusze uzyskane ze sprzedaży znaczków są w całości przeznaczane na działalność misyjną. Akcja nie jest ograniczona czasowo i można przysyłać zbierane znaczki w dowolnym momencie. Więcej informacji można znaleźć na stronie znaczek.isidorus.net

Ps. Aby było łatwiej, redakcja „Po górach, dolinach...” może pośredniczyć w tej akcji. Wystarczy więc wycięte znaczki umieścić w kopercie i wrzucić do skrzynki redakcyjnej - w przedsionku kościoła lub na drzwiach biblioteki parafialnej.

Uśmiechnij się

W gospodzie jeden z gości rzucił niedopałek papierosa na podłogę.

- Czy w domu też pan robi tak samo ? - pyta sąsiad.
- Robiłem, ale nie mam już domu.

Sołtys pyta Józka :

- Józek , czy wasze konie palą papierosy ?
- Nie !
- To chyba się wam stajnia pali!

Rodzino, jaka jesteś? -

Już pracowałam zawodowo, kiedy poznałam Adama. Po wcześniejszym, nagle zerwanym związku byłam nieufna i sceptycznie nastawiona do świata i ludzi, oraz do nowej znajomości.

Analizowałam krytycznie każdy gest i każde słowo, ale nie rezygnowałam. O nic nie pytałam, ale budowałam własną ocenę relacji Adama nie tylko ze mną, ale także z moją rodziną i znajomymi. Nie ukrywam, że to co mnie w tamtym okresie szczerze w nim zachwycało, dziś czasem jest denerwujące. Nigdy wcześniej nie znałam nikogo tak uporządkowanego i zorganizowanego do perfekcji. Był prawdziwą opoką mojego przeładowanego obowiązkami życia. Zawsze mogłam na nim polegać. Telefony nie były w tamtych czasach dobrem powszechnym, a z Adamem można się było umawiać z dokładnością zegarmistrzowską i planować z tą samą precyzją dzień bieżący jak i odległy nawet o kilka miesięcy. Potrzebowałam bardzo stabilizacji i oparcia. Chciałam komuś zaufać. Potrzebowałam czułości, a o miłości bałam się i myśleć, a tym bardziej mówić. Wygłaszałam nawet takie kwestie, że nie wiem czy jestem jeszcze zdolna do miłości.

Dni uciekały szybko. Byliśmy bardzo zajęci - obowiązki zawodowe i studia zaoczne, a Adam miał jeszcze obowiązki w domu rodzinnym, gdyż pochodził ze wsi. Tam pomocy przy gospodarstwie oczekiwali starsi już rodzice. Adam mieszkał sam, więc chętnie zapraszałam go na niedzielne obiady do mojego rodzinnego domu. Było miło, poznawaliśmy się coraz bardziej. Otrzymałam wiarę w ludzi, potrzebowałam tego, co się między nami rodziło. Zapewnienia o miłości traktowałam tak, jak traktuje się komplementy, ale podobno mi się to, co się rodziło i dojrzewało. Upłynęło jeszcze wiele miesięcy, kiedy zrozumiałam, że mam przy sobie człowieka, który jest mi bliski i z którym chcę spędzić resztę życia. Było cudownie i szczerze pokochałam człowieka, który był mądry, dojrzały i odpowiedzialny za nas dwoje. Systematyczności i pracowitości też się mogłam od niego uczyć. Sama byłam dość spontaniczna, skora do zmian i niespodzianek, bez szczególnych wcześniejszych uzgodnień i planów. Różniliśmy się bardzo. Ja żywiołowa, niecierpliwa, żeby nie powiedzieć „strzelona”, Adam spokojny, systematyczny, może nawet flegmatyczny. Już nie dopuszczałam myśli, że może coś stanąć na drodze do naszego wspólnego życia, a jednak była jedna bardzo, bardzo poważna przeszkoda. Adam nie był praktykującym katolikiem i nie chciał ślubu w kościele. Nie wyobrażałam sobie związku na życie bez sakramentu małżeństwa i błogosławieństwa rodziców, no i kapłana. Po przemodlonych i przepłakanych nocach wreszcie usłyszałam - zgadzam się na wszystko, będzie tak jak chcesz, skoro jest Ci to aż tak potrzebne. Były zaręczyny, no i ślub w moim parafialnym kościele, a za rok z inicjatywy Adama przeprowadziliśmy się na wieś do własnego domu z małym ogródkiem (środku na zakup domu pochodziły w całości z oszczędności Adama). Spłata kredytu rozłożona na 42 lata nas nie przerażała - byliśmy młodzi i mieliśmy pracę. Adam prawie wszystko potrafił sam zrobić. Każdą wolną chwilę poświęcał na prace wykończeniowe domu, oraz pracom w ogrodzie. Wszystko nas cieszyło i los nam sprzyjał. Udało mi się nawet dostać pracę w miejscu za- ➡

str. 4

→ str. 3 mieszkania. Wkrótce zaszłam w ciążę zgodnie z planem Adama, bo ja już dużo wcześniej myślałam o macierzyństwie. Okazało się, że ciąża jest zagrożona. Czułam się źle, ale nadal myślałam pozytywnie - i o zdrowiu dziecka i o powrocie do pracy. Dowiedziałam się, że czeka mnie szpital i leżenie w łóżku przez prawie 5 miesięcy. W tym samym czasie Adam miał wypadek. Najpierw szpital i operacja, a później gips po pachwiny - na cały rok. Był to dla nas niezmiernie trudny okres. Ja w szpitalu - wspierana głównie przez moje siostry. Adam sam w domu - ukłon w stronę sąsiadów, którzy są prawdziwymi przyjaciółmi w potrzebie do dziś. Mój ojciec był leżący - ciężko już chory. Syn urodził się nam w dzień urodzin mojego ojca. Radość wielka, lekarze nic nie mówią, ale ja już wiem, że coś się dzieje - ABGAR zaniżony. Mąż w szpitalu z tą nogą, więc sama idę do dyżurnego lekarza, który mnie uspokaja, że to nic poważnego, tylko niedyspozycja związana z przebiegiem porodu. Wkrótce po powrocie do domu okazało się, że dziecko płacze nieustannie, nie je, ma biegunkę i chorą skórę.

I tak zaczęła się walka o zdrowie i życie naszego pierwszoročního. Mąż był wyłączony z pracy zawodowej jeszcze przez rok. Całe nasze życie stanęło na głowie. O kulach jeździł do Opola po odżywki. Nocami, zamiast spać, huściliśmy Karola i spacerowaliśmy po osiedlu. Lekarze rozkładali ręce. Później była dieta bezmleczna i bezglutenowa. Tak wygląda alergologia wielonarządowa - mówili lekarze. Z wiekiem doszła jeszcze astma i orzeczenie o niepełnosprawności. Trzy lata opiekowałam się dzieckiem na tzw. urlopie wychowawczym. Na polecenie lekarki założyłam zeszyt - miałam notować dni kiedy dziecko w dzień lub w nocy prześpi 3 godziny. Mam go do dziś - jest pusty. To był koszmar nawet dla naszych sąsiadów, skazanych nieustannie na płacz dziecka.

Minęły trzy lata. Powrót do pracy był trudny, ale podjęłam taką próbę. Wszystko miałam w zasięgu ręki, bo pracowałam na miejscu. Było różnie, ale jakoś sobie radziliśmy. Do dziś uważam, że praca na miejscu to dla kobiety wielkie dobrodziejstwo. Po roku pracodawca zaproponował mi awans - odmówiłam, tłumacząc, że nie dam rady. Ponownie zawieszana, praktycznie musiałam się zgodzić. Zrobiłam prawo jazdy, było mi trochę lżej łączyć wszystkie obowiązki z opieką nad małym Karolem. Z synem nie było żadnych poważniejszych problemów - prócz zdrowotnych. Kolejne wakacje były zawsze połączone z zabiegami sanatoryjnymi. Wyjeżdżaliśmy z moją siostrą, która wspierała nas zawsze i wszędzie. Mąż każdy dzień urlopu poświęcał na pomoc rodzicom, i tak musiało być. Miałam do niego o to żal, ale tak postanowił i tak było. Nas odwoził na wakacje, a sam w tym czasie prowadził w domu konieczne remonty.

Ze względu na stan zdrowia, syn długo tracił poczucie bezpieczeństwa i wyjazd z rówieśnikami na kolonie był prawie niemożliwy, ale w końcu i to udało się pokonać. Relacje z rówieśnikami miał dobre - koledzy znali jego słabe strony i bywało, że to właśnie oni wzywali pomoc w razie nagłej potrzeby.

Później przyszedł „ogólniak” i pojawiły się problemy wychowawcze. Koledzy, wyjazdy do miasta, późne powroty do domu - czasem po piwie, tajemnice, bunt związany z chodzeniem, a właściwie z nie chodzeniem do kościoła. Było nam ciężko, kłótnie o wszystko nie wnosły niczego dobrego

w życie naszej rodziny. Parę tygodni przed maturą stres dał o sobie znać. Syn czuł się już tak źle, że gastrolog zapowiedział szpital. Wszystko było na nie, i tak aż do matury. Mąż ze swoim spokojem radził sobie lepiej w kontaktach z synem, bo ja byłam już zupełnie załamana. Namówiona przez kuzynkę (dzięki jej za to) na czas matur pojechałam na wycieczkę do Włoch. Może tym sposobem pomogłam mojemu dziecku się wyciszyć i zdać ten pierwszy życiowy sprawdzian? Zdał i zaraz po maturze wyjechał, a właściwie „uciekł od nas” do Anglii i tam się trochę uspokoił.

Choroba ciągle się rozwijała. Od października zaczęły się studia. Widocznie Bóg i tak nad nim czuwał, bo zaliczył I rok, ale wakacje spędził już w szpitalu. Ważył 43 kg przy wzroście 173 cm. Lecił z nóg. Diagnoza była jednoznaczna - kolejna nieuleczalna choroba - tym razem jelit. Organizm własne jelito potraktował jak ciało obce. Trzeba załatwiać rentę. Zagrożenie życia po raz wtóry minęło.

Teraz jest okres remisji choroby i mam nadzieję, że syn da radę zaliczyć kolejny rok. Sterydów już nie przyjmuje, inne leki na stałe, ale w zmniejszonych dawkach - jest dobrze i tylko to się liczy.

Całe nasze życie rodzinne jest wypełnione troską o zdrowie syna Karola. Jestem oceniana jako matka ingerująca w życie rodziny aż za bardzo. Każdy z nas jest inny i nie zawsze musi być tak jak ja chcę. Darzymy się miłością i szcunkiem, razem odkrywamy i budujemy nasz świat. Dla mnie ważna jest też miłość do Boga - religia jest moim ratunkiem w chwilach beznadziejnych. Czasem nie potrafię się modlić, tylko siedzę prawie bez życia w kościele, albo płaczę w bezsilności. Nie towarzyszą mi wtedy ani mąż, ani syn. Jest mi smutno, kiedy sama jadę do kościoła, ale był to mój wybór. Przed laty wybrałam człowieka, który myślał inaczej. Nadzieja umiera ostatnia i wierzę, że jeszcze odnajdziemy się i w miłości zmierzającej do Boga. W bezsenne noce pytam czasem sama siebie, czy wszystko zrobiłam dla tych, których kocham najbardziej, z którymi dzielę radości i troski codziennych dni?

Jaka jesteś moja Rodzino? Kocham Cię na różne sposoby i chcę w to wierzyć, że miłość w mojej Rodzinie to i poświęcenie i nadzieja na nowy dobry dzień, to dzielenie się wszystkim co mamy, to zaufanie, które jest czasem trudne, ale możliwe, to wreszcie miłość najskrytsza, bo zawarta w myśli, to wreszcie miłość w marzeniach; ta, która pozostanie do końca niespełniona.

Mam prawie 55 lat i nadal każdego dnia uczę się w pokorze tolerancji i życia w rodzinie. Pewna jestem tylko jednego, że rodzina i miłość to dwie najważniejsze sprawy w życiu, a miłość jest jedyną rzeczą na świecie, która mnoży się wtedy, gdy się ją dzieli z innymi.

Katarzyna, lat 55

Zamyślenie niedzielne na... Rok Rodziny

Drodzy Małżonkowie i Rodzice - **Zadbajcie o hojne i odpowiedzialne rodzicielstwo**, w panowaniu nad sobą, w poznawaniu rytmów płodności (metody Naturalnego Planowania Rodziny); zawsze w ofiarnej służbie życiu; bądźcie przekonani, że lepsze dla dziecka jest rodzeństwo niż dostatek dóbr konsumpcyjnych.

z folderu „Rok Rodziny w diecezji...”

Kącik poezji

Majowa Madonna

Bądź pochwalona Królowo Skowronków,
jaskrów kobierzec Twoim stopom bosym
rozściela łąka, piosnką siwych dzwonków
wita Twój uśmiech, rosą złoci włosy.

Bądź pozdrowiona Pani Sądów Białych,
w wianku pszczoł miodnych - stubarwnej koronie,
perłami wdzięcznych kwiatów obsypały
zbudzone drzewa Twe matczyne dłonie.

Bądź pozdrowiona Jasnych Wód Królowo,
szemrzące nuty Tobie na kamykach
przejrzysta woda wciąż mruży na nowo,
powtarza echem, co w dal z nią umyka.

Bądź pozdrowiona Pani Dobrych Znaków
Twe oczy budzą tęczę z zamyślenia,
oddechem srebrzysz lekkie skrzydła ptaków,
chmury - jak chustkę - unosisz ramieniem,
by szare myśli słońcem opromienić
i ogrzać serce, tęgą cichą osuszyć...
Królowo Maja, przed Twoim imieniem
jak wosk topnieją zatwardziałe dusze,
a Ty jak kwiaty zbierasz je w bukacie,
pełna dobroci i wiary w człowieka,
gwiazdą nadziei najjaśniejszą świecisz
i ciągle czekasz...

Renata Strug, z tomiku wierszy „Widok z okna”

Księżu Proboszczu!

Z okazji 58 urodzin życzymy:
przede wszystkim dobrego zdrowia,
radości z czynionej postugi duszpasterskiej,
nigdy nie gasnącej nadziei,
siły do realizacji wszystkich planów i zamierzeń.
Niech Dobry Bóg wspiera Księdza każdego dnia
swoim błogosławieństwem
a Matka Najświętsza otacza nieustającą opieką.

*W imieniu Wspólnoty Parafialnej
redakcja „Po górach, dolinach...”*

Ku refleksji

O lisie i dziku

Lis przyszedł pewnego razu do dzika w odwiedzinach, gdy ten akurat ostrzył sobie kły na starym dębie.

- Co robisz - zapytał zdumiony - przecież nie widać, jak okiem sięgnąć, żadnego niebezpieczeństwa?

- To prawda - odpowiedział odyniec - właśnie dlatego przygotowuję się do walki; bo jeżeli wróg nadejdzie, to trzeba walczyć a nie dopiero brać się do ostrzenia zębów!

Dużymi problemami winniśmy się zajmować, kiedy one są jeszcze całkiem małe. (Jadwiga Rutkowska)

Kazimierz Wojtowicz, „Notki”

Z życia parafii

• W niedzielę, 27 kwietnia, na godz. 16⁰⁰ do Czytelni Katolickiej zaprosił nas p. Wiktor Żyszkowski na prelekcję kończąca wystawę fotogramów „Pieszko do Santiago de Compostela”. Podobnie jak podczas rozpoczęcia, które miało miejsce 9 marca, zobaczyliśmy bardzo ciekawą prezentację multimedialną wspartą równie ciekawym opowiadaniem na temat przeżyć związanych z tym, trwającym 40 dni, pielgrzymowaniem, podczas którego przeszedł 1000 km. Usłyszeliśmy, że najtrudniej jest opowiedzieć o przeżyciach duchowych, więc skupił się na opisie sytuacji, ciekawych miejsc, głównie pięknych, ale niestety w większości opuszczonych, kościołów, spotkań z różnymi ludźmi. Na koniec był czas zadawania pytań. Padły różne, od tych o przeżycia duchowe, po dotyczące kosztów pielgrzymki czy nawet typu - ile ważył plecak i co z niego wyrzucał, gdy za bardzo ciążył.

Warte podkreślenia jest to, że zarówno jedno jak i drugie spotkanie z p. Żyszkowskim zgromadziło sporo osób (choćby chciałoby się, aby przyszło jeszcze więcej). Na tym ostatnim obecny był także proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej ks. Piotr Wowry z małżonką, który wyraził podziw dla prelegenta za przygotowanie prelekcji jak i za podjęcie trudu pielgrzymowania. Stwierdził, że może to być zachętą dla innych.

• Po tym spotkaniu Ksiądz Proboszcz (jak i wielu Parafian) udał się do kościoła ewangelickiego na koncert pieśni i poezji religijnej pt. „Wyznanie wiary”, przygotowany przez Chrześcijańskie Stowarzyszenie Ekumeniczne przy współpracy parafii ewangelickiej i naszej.

• Od poniedziałku do środy wraz z całym Kościołem przeżyliśmy *Dni Krzyżowe*. Idąc w procesji do krzyży modliliśmy się o błogosławieństwo Boże dla pracujących w rolnictwie, błagaliśmy o dobre urodzaje a także pamiętaliśmy o tych, którzy w różnych miejscach na ziemi cierpią głód. Do modlitw dołączona została także ta o Boże błogosławieństwo w każdej ludzkiej pracy. W poniedziałek Ksiądz Proboszcz przewodniczył modlitwom przy krzyżu na dziedzińcu kościelnym, we wtorek przy ul. Konopnickiej a w środę przy ul. Krzywej.

Zapraszamy wszystkich na urodzinową mszę św. dziękczynno-błagalną w intencji Ks. Proboszcza w piątek o godz. 18.00.

JUBILACI TYGODNIA

Zofia Zuberek

Irena Hanus

Jakub Kula

Zbigniew Janik

Zdzisław Żółty

Wojciech Jaworski

Wiesława Bartosz

Urszula Gałaszek

Stefania Legierska

Bronisław Kubok

Piotr Strzyż

Stanisław Demel

Anna Dąbrowska

Emilia Małysz

Helena Zawada

Helena Mrzygłód

Jubilatom życzymy pomyślności, zdrowia,
wielu łask Bożych i opieki Matki Bożej oraz
radości i spokoju na długie lata życia.

Kącik dla rodziców

„Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając, kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu!” (1P 5,8-9)

Jak grać, żeby... nie przegrać?

Nasze dzieci uwielbiają gry komputerowe. Potrafią spędzić przed komputerem długie godziny. Badania mówią, że dzieci spędzają w wirtualnym świecie 75% swego wolnego czasu.

Na rynku jest bardzo wiele gier, ale aż 80% z nich zawiera brutalne sceny, przemoc i wulgarne słownictwo. Gier bez przemocy jest naprawdę niewiele i nie cieszą się dużą popularnością wśród rówieśników naszych dzieci. A pamiętajmy, że to często presja rówieśników wzbudza w dzieciach zainteresowanie konkretnymi grami. Szczególnie popularne wśród chłopców są strzelaniny (np. Doom, Blood, Quake), gdzie gracz wciela się w bohatera i ogląda świat jego oczami. Widzi przed sobą ręce bohatera i wybraną przez siebie broń. Widzi oddany z dużym realizmem akt zabijania, a także jak zakrwawione szczątki rozbryzgują się dookoła, strumienie krwi rozlewają się po ścianach. Twórcy najnowszych gier oferują młodym ludziom coraz bardziej wyrafinowane techniki zabijania i znęcania się nad zwłokami ofiary, np. przez ich poćwiartowanie, podeptanie, oderwanie głowy czy wydłubanie oczu. W tzw. bijatykach, gdzie chodzi tylko o to, żeby zabić jak najwięcej przeciwników, można zadawać śmiertelne ciosy na wiele sposobów, np. pięścią w twarz, kopniakiem w głowę, wybić zęby, uderzać głową o podłogę, łamać kręgosłup, a na tym niestety wyobrażenia twórców gier się nie kończy. W niektórych grach, typu wyścigi, także można znaleźć brutalną przemoc. W grze Carmaggeddon gracz poruszając się szybkimi samochodami, rozjeżdża starszuchów, kobiety i dzieci, za co dostaje dodatkowe punkty i nagrody. Przemoc możemy znaleźć w wielu grach strategicznych czy przygodowych, a nasze dziecko - siedząc przed monitorem, może wcielać się w terrorystę czy gangstera i dokonywać niezliczonych morderstw i zniszczeń.

Prowadzone przez specjalistów badania, a także własne obserwacje rodziców i nauczycieli w szkołach przekonują, że dzieci, które grają w tego typu gry stają się bardziej agresywne, obojętnieją na krzywdę i cierpienie, tracąc wrażliwość moralną, a ich kontakty z rówieśnikami i rodziną bardzo się pogarszają. Obrazy, których są nie tylko świadkami, ale i uczestnikami, nie pozostają bez wpływu na ich psychikę. Niestety w Polsce brakuje skutecznych rozwiązań prawnych, które uchroniłyby dzieci przed brutalną agresją w grach komputerowych. Rzadko też na opakowaniu gry można znaleźć wyczerpujące informacje, dotyczące zawartej w grze przemocy, wulgaryzmów, pornografii czy choćby erotyzmu. Pomoce mogą się okazać recenzje przygotowane jako przewodnik dla rodziców

pod kątem oddziaływania gier na psychikę dziecka, które można znaleźć na www.gry-online.pl w zakładce RODZICE. Można tam wyszukać opis konkretnej gry, a także znaleźć grę właściwą dla wieku i zainteresowań dziecka.

Jest wielu wspaniałych, kochających Boga, rodziców, którzy dają z siebie naprawdę dużo, żeby wychować swoje dzieci w wierze, a nie zdają sobie sprawy, że ich dzieci grają w gry z elementami satanistycznymi (np. Diablo, Heretic, Hexen, Doom 2 - Hell on the Earth). W grach tych pod symbolami satanistycznymi można znaleźć ukryte przejścia czy bonusy. Dziecko stopniowo oswaja się z satanistyczną symboliką i kojarzy ją jako coś pozytywnego.

Odrębnym problemem są gry przeglądarkowe (np. Plemiona, OGame, Travian, Ikariam). Są to gry, w których akcja toczy się w czasie rzeczywistym. Przykładowo w grze Plemiona gracz ma za zadanie wybudować od podstaw wioskę i doprowadzić ją do rozkwitu. Gromadzi surowce, stawia budynki, tworzy i wyposaża wojsko i dąży do przejęcia nowych wiosek. Gracze dołączają się do plemion, w których wspólnie prowadzą politykę wobec innych plemion. Między plemionami mogą być zawierane sojusze, pakt o nieagresji oraz prowadzone wojny. Nie wygląda to szczególnie groźnie. W czym więc problem?

Dziecko bez przerwy myśli o grze i ustala strategię działania. O godzinie 17.13 musi włączyć komputer, bo właśnie zbierały się surowce i trzeba wybudować budynki do kolejnego poziomu. Bardziej „zawansowany” gracz nastawia budzik na 2.30, bo dopiero o tej porze będzie mógł wysłać wojska członkowi swojego plemienia zaatakowanemu przez innego gracza. Nie może sobie zrobić przerwy w grze, bo surowce trzeba zagospodarowywać, inaczej się zmarnują, a po tygodniu nielogowania się na stronie wioska staje się opuszczona i gracz musi (?) zacząć grę od początku, a inni gracze mogą do woli plądrować jego wioskę.

Komu zależy na tym, żeby Twoje dziecko, zamiast spędzać czas z rodziną i rówieśnikami, przebywało w wirtualnym świecie? Kto okrada serca naszych dzieci z realnych przeżyć i sprawia, że ich myśli są dalekie od codziennych spraw?

Jest tylko jeden, któremu zależy na tym, żebyśmy żyli tylko dla siebie i swoich wyimaginowanych potrzeb, żebyśmy zapomnieli, po co zostaliśmy stworzeni i jaki jest cel naszego życia. Niezwykła inteligencja tego perfidnego stworzenia wciąż znajduje nowe sposoby, żeby nas usidlić i ograbić z radości życia w łasce Bożej. Ale Bóg jest większy! Jest Panem nieba i ziemi i nie ustaje w wysiłkach, żeby przywrócić nas do życia. Jeśli tylko tego chcemy może wyciągnąć nas i nasze dzieci z pułapki wirtualnego świata.

Życie mamy tylko jedno i nie jest jak gra, którą można zacząć od początku. Ta walka toczy się o naprawdę wielką stawkę. Książę ciemności występuje z coraz większą zawziętością, by nasze dusze na zawsze wyrwać z mocy Boga.

Nie pozwólmy, by wygrał w tej walce o nasze życie. Życie wieczne.

(J.B.M.)

„Po górach dolinach...”

Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49], fax. (033) 854 23 23.

Strona internetowa Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl